

GRANICE ARCHITEKTURY

Lech Kłosiewicz

Politechnika Warszawska

Granice, wszelkie ograniczenia, są krępujące. Granice odbieramy nieraz jako coś, co ogranicza naszą wolność. Cieszymy się, że granice w znacznej części Europy są już dzisiaj, lub stają się, rzeczą wirtualną. Kiedyś śpiewano „nie zna granic ni kordonów pieśni zew”, ale rzeczywistość była w tamtych czasach inna, istniały bardzo szczelne granice i kordony. Dzisiaj ich już nie ma i architektura również nie zna granic. Z jednej strony to dobrze.

W Berlinie, zgodnie z tradycją Stuttgartu projektują, oprócz Niemców, Amerykanie, Francuzi, Japończycy. Wiele ze wznoszonych w Polsce nowych budynków również jest dziełem cudzoziemców: Centrum Kultury Japońskiej w Krakowie czy dyskusyjny budynek Metropolitan przy placu Piłsudskiego w Warszawie. Ważniejsze jest jednak nie o to, kto i gdzie buduje, tylko co i jak?

Kilka dni temu znana dziennikarka radiowa zapytała mnie, dlaczego Warszawa jest taka brzydka? Brzydota była dla niej szczególnie uderzająca w porównaniu z Paryżem, z którego właśnie niedawno wróciła. Trudno znaleźć na to jednoznaczną odpowiedź, powodów jest przynajmniej kilka. Próbowałem się nie zgodzić. Przypomniałem, że przecież są w Warszawie miejsca takie, jak Krakowskie czy Nowy Świat. Musiałem jednak przyznać, że np. obraz jednej z głównych stołecznych arterii – Alei Niepodległości, Chałubińskiego, Jana Pawła jest wyjątkowo chaotyczny, mimo że znaczne fragmenty tej ulicy zbudowano w ostatnim czasie, kiedy w realizacji architektury o wyższych standardach nie przeszkadzały braki materiałów lub finansów.

Na tle tego wybranego przykładu, nieodosobnionego w polskim pejzażu, narzucają się pytania o granice architektury? Ulegamy ułudzie, kiedy zdaje nam się, że w imię swobody poszukiwań i źle pojętego nowatorstwa mówimy o „formie uwolnionej z porządku”. Zdaje się nam, że w ten sposób tworzymy nowe wartości.

Jeżeli zgodzimy się, że architektura jest sztuką wprowadzania ładu w otoczeniu w celu lepszego dostosowania go do naszych nie tylko fizycznych, lecz i przede wszystkim duchowych potrzeb, poprzez przekształcanie form istniejących w naturze i budowę form będących dziełem umysłu i rąk ludzi, to zasadnicze znaczenia ma w tym stwierdzeniu ład. Ład nie jest tym samym, co jedynie porządek. Ład jest pojęciem intuicji matematycznej – w pewnym stopniu wymierny, lecz nie w pełni definiowalny. Ład może być

atrybutem piękna (polskie określenie „ładna” czy „ładny” jest bliskie temu, co definiujemy jako piękne).

Odpowiedź na pytanie dziennikarki, dlaczego Warszawa jest tak brzydka, nie tylko Warszawa, ale znaczne przestrzenie polskiego urbanizowanego krajobrazu, brzmi: „dlatego, że architektura jest „beładna”. A dlaczego jest beładna? Dlatego, że tak często ignoruje kontekst, ztraca proporcje, nie tylko w sensie skali, lecz także w zakresie stosowanych form, kolorów, faktur i czegoś, co tak trudno zmierzyć – poczucie zwykłego dobrego gustu. Na pomniku Bruno Tauta w osiedlu Onkel Tom Hütte w Berlinie napisał jego zdanie „Architektura jest sztuką proporcji”. W XVI i XVII wieku studia architektury w kolegiach jezuickich w Polsce ukierunkowane były głównie na kształcenie nie budowniczych, lecz inwestorów. Dlatego więc zarówno w Polsce, jak i w wielu krajach poziom architektury zostawia dziś tyle do życzenia – rozmyte zostały granice architektury. Jest to rezultat braków wykształcenia powszechnego i zawodowego.

O Jerzym Sołtanie, absolwencie i doktorze h.c. Politechniki Warszawskiej, emerytowanym profesorze Harvardu, dziekan tamtejszej słynnej Graduate School of Design napisał: „Sołtan głupoty nie tolerował i przez to stał się sumieniem tej Szkoły”. Obyśmy również potrafili na to się zdobyć w odniesieniu do teorii i praktyki architektury w granicach, które określa nasza odpowiedzialność akademicka, zawodowa i społeczna.